NR. 20 ZOSTAŁ SKONFISKOWANY

Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIO-DNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933—10 CZERWCA NUMER 21

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: ST. ASTÉ — Pogaństwo a chrześcijaństwo. ST. ASTÉ — Panu dr. M. Skrudlikowi w odpowiedzi. MICHAŁ MONTAIGNE. W. J. Hej, kolenda, kolenda. KRONIKA. Z PRASY. GŁOSY CZYTELNIKÓW. ODCZYTY w P. Z. M. W.

Pogaństwo a chrześcijaństwo

Religja jako pewnego rodzaju ideologja, pogląd na świat, na jego powstanie i rozwój, uchodzi ze stanowiska nas, wolnomyślicieli, na pomyłkę wieków, za narzucanie nauce poglądów mitologicznych, a więc ze stanowiska dzisiejszej epoki błędnych.

Ale religje dotychczasowe wykazywały rozmaitą żywotność, pod którą rozumiem zdolność przenikania nietylko do umysłów i serc ludzi w tym ośrodku, w którym one powstawały, ale także rozlewność propagandystyczną religji. Naogół każda religja dąży do propagandy. Trudniej ma się jednak sprawa, gdy religja staje się religją związaną z pewnym narodem jak np. mozaizm z narodem żydowskim. To bardzo tłumi jej rozlewność. To nie jest religja obliczona na eksport. Niezwykłą rozlewność wykazało chrześcijaństwo i islam. O ile pierwsze wprowadziło w świat pierwiastek trynitaryzmu, to islam pierwiastek monoteizmu czystego. Wielki urok, jaki miał Rzym i jego kultura na narody północne sprawił obok oczywiście innych czynników, iż całkiem obce narodom północnym chrześcijaństwo pochodzenia palestyńskiego w szybkim tempie zaczęło zapuszczać korzenie na północy, a popierane przez ówczesnych feudałów zaczęto rugować kulty rodzinne.

Dziś, gdy patrzymy na wszystkie religje i na pogaństwo przedchrześcijańskie północy, musimy te wszystkie twory umysłu ludzkiego uznać za jego omyłki na drodze do dążenia ku

prawdzie. Dlatego zniknąć obecnie musi ów podział na pogan i na chrześcijan. Chrześcijaństwo, czy mozaizm, czy islam, to tylko bardziej głośniejszy twór z tej samej kategorji, co kulty północne, które może przy dalszym rozwoju stworzyłyby również zawiłe systematy teologiczne. Różnicy pod względem wartości niema żadnej.

Ale jest różnica pod względem pochodzenia. Chrześcijańsłwo jako twór w pierwszym rzędzie palestyński, a potem rzymski, jest nam, ludziom północy, którzy mieliśmy własną religję tworem obcym, cudzoziemskim. Skoro mamy je traktować równorzędnie z innemi anologicznemi tworami, to bliższem, b o r o d z i n n e m, jest nam owo pogardzone „pogaństwo"*). Nie wiemy dokładnie, jak ono wyglądało, gdyż zostało niemiłosiernie zniszczone. Wierzenia Germanów ocalały dzięki temu, iż opozycja pogańska nie chcąc się poddać nowym kultom, wysiedliła się na północ do odległej Islandji i tu spisane zostały owe poematy religijne i dawne tradycje.

Ale jest to zaledwie szczątek tego, co rozpowszechnione było w krajach germańskich. Mity bohaterskie podoczepiały się do postaci historycznych, stwarzając bardzo piękne epopeje jak np. Niedola Nibelungów i inne. To już nie czysta pogańszczyzna, ale jej naloty.

Kościoły chrześcijańskie należą do wszystkich narodów. Znajdą się tam karykaturalne style różnych epok, ale nic, coby mówiło, że to z ducha naszego („Wisła" XVIII 281, „U źródła" Cz. Korczaka Chodorowskiego).

„Religją naszych przodków" nie jest wcale chrześcijaństwo wprowadzone dopiero w roku 966, z pod którego zresztą w ciągu dziejów wszystkie światlejszne umysły zawsze się wyłamywały, zastępując wiarę wiedzą, lub przynajmiej reformując religję dotychczasową.

Klasycy i chrześcijanie chcieli w nas wmówić, iż początków naszej kultury szukać należy w Rzymie. lest to pogląd błędny: — szukać ich należy w naszem pogaństwie. Dopiero późniejsza kultura przejęła obce wpływy, ale nie jej początki.

Nie katolicyzm, mieszany z polskością, stanowi Polski odrębność.

Chrześcijaństwo w Polsce trwa 967 lat (licząc od 966 do 1932), z czego odliczyć na'eży kilka wieków, kiedy religją było właściwie pogaństwo walczące z chrześcijaństwem.

Kościół rzymski rozpatrywany z dalekiej perspektywy dziejowej ukazuje się nam jako państwowa potęga, ktora straciwszy wojsko, trzyma podbite narody drogą wpływu kultury rzymskiej w religję zakrzepłej przy słabości wojskowej tego państwa. Mitologemat chrystusowy.

---

*) Poganie oznaczali pierwotnie „mieszkańców wiosek", gdyż po odległych wioskach musiały się ukrywać dawne kulty z chwilą zwycięstwa chrześcijaństwa, gdy Teodozjusz 379—395 rozpoczął walkę z dawnymi kultami. Nazwa była i jest używana w znaczeniu ujemnem. Nie nadaje jej takiego znaczenia, gdyż podział na pogaństwo niemający żadnej naukowej podstawy, należy uważać tylko za tradycyjny.

Zrodzony na Wschodzie starożytnym, stopiwszy w sobie różne kulty starożytne w astralistycznie stylizowaną postać Zbawiciela, którego potem malarze, rzeźbiarze i późniejsi teolodzy udziejowili—wsączywszy się w żyły świata starożytnego, dzięki doskonałej jego organizacji politycznej, rozlał się po całym ówczesnym świecie kulturalnym bardzo szybko, tak jak szybko rozlewa się płyn w dobrych przewodach.

Kultury wyższe mają nieprzezwyciężony, hypnotyczny urok na kultury niższe.

Wywierały one zawsze przytłumiajcy wpływ na kultury w zawiązku l lub kultury słabo rozkwitłe. Możnaby nawet ująć całą dotychczasową historję z tego stanowiska, t. j. panowania kultur rozkwitłych tłumienia lub gnębienia słabo rozwiniętych. W ten sposób zniszczył Rzym samodzielną kulturę Galii, która wraz z Brytanją uległa dość szybkiemu zromanizowaniu, w ten sam sposób runęła kultura starożytnego Meksyku i Peruwji, nie mogąc wytrzymać naporu Hiszpanów.

Podbój kulturalny krajów północnej Europy przez kulturę starożytną był tylko zagadnieniem czasu i ostatecznie obojętnem jest z dalszej persperktywy pod jakim proporcem przebieg ten dokonał się — czy orłów rzymskich, czy krzyża chrześcijańskiego. Z tego stanowiska przyjęcie chrześcijaństwa przez Polskę było tylko jednym z wielu wypadków ulegania kultury w zawiązku przemożnym wpływom kultury wysokiej.

Musimy jednak w należytem świetle przedstawić i ocenić to zdarzenie. Chrześcijaństwo przyśpieszyło nasz kulturalny rozwój, tak, jak towarzystwo człowieka światłego przyśpiesza rozwój młodzieńca, który z jego towarzystwa korzysta i uprzedza wiele spraw, które przy wolniejszym rozwoju później dopiero zajśćby musiały. Ale inna rzecz z samodzielnością pierwiastków kultury naszej; uległy one zatracie z powodu przejęcia obcych-rzymskich, z powodu wzorowania się na kulturze klasycznej. Chrześcijaństwo zniszczyło pogaństwo mocą i urokiem, jaki wywiera ta wysoka kultura antyczna na kultury północne, będące w zawiązku. Nie dość na tem, że zniszczyło te oryginalne zawiązki swojskie, ale zniesławiło ich pamięć, przezwawszy bogów „bałwanami“, zrównało ich z djabłami, przegnało na bagna i błota, odebrało cały ich słoneczny blask. Poprzez narzucone formy przebijały się swojskie formy dość słabo w porównaniu z tymi krajami, gdzie tworzyła się kultura samodzielna, czysta, jak n. p. w Indjach lub Chinach, nie muśniętych przez kulturę klasyczną. Widzimy również tę oryginalność w sztuce starомeksykańskiej, póki jej zaczątków nie zniszczyli Hiszpanie.

Duch czasów wymagał przyjęcia kultury rzymskiej z jej ówczesnym znakiem; krzyżem. Gdyby tego nie zrobiono, spotkałby nas los Prusów, których tak doszczętnie zniszczono, iż tylko nazwa po nich pozostała, przejęta przez ich niszczycieli. Nie znaczy to jednak, iżby to, co musiało się stać, miało być

temsamem dobrem, lub żeby czegoś lepszego nad to pomyśleć nie było można.

Chrześcijaństwo w tym stanie, jak obecne, oddawna przeszłe od krzewicielstwa zaczepnego do stanowiska obronnego, zacisznego, ochraniającego dotychczasowe nabytki i ubolewające poprzez wszystkie szpalty swych pism nad rwaniem się tej, mozolnie przez wieki wypracowanej całości, — jest do dziś dnia sprzecznie pojmowane przez ludzi różnych poziomów umysłowych.

Jedni uważają je za objawione, a wszystko to, co je poprzedziło, za przygotowanie do niego; wierzenia pokrewne chrześcijańskim, a pochodzące z czasów przed jego pojawieniem się, za zapowiedź jego samego; wszystko zaś, co odchyliło się od jego poglądów za jego skażenie. Z tego stanowiska chrześcijaństwo jest zdarzeniem środkowem, podobnie jak w chronologji data narodzin Chrystusa, — a wszystko albo zapowiada objawienie, albo jest odchyleniem się od niego.

Z innego stanowiska wychodzi nauka wiaroznawstwa porównawczego. Ten sam obszar wiadomości opracowuje rozwojowo, wykazując podobieństwo wątków wiarowych na całej ziemi i wskazując na przyrodzone ich pochodzenie.

Porozumienie między obu punktami wyjścia jest zazwyczaj praktycznie niemożliwe. Najlepsze argumenty nie przekonywają objawieńców. Stan wiary jest bowiem pewną postacią hypnozy, założeń uczuciowych, wpływających uprzedzająco na sposób rozumowania. Założenia te zostały poddane umysłowi przez wychowanie i wpływ otoczenia.

Wpływ taki przyjmuje się bezwiednie i zaledwie bardzo mała garść ludzi zastanawia się nad przejmowanemi postaciami religji i kultury, oraz ich źródłami. Przeważny wpływ ma naśladownictwo; robi się tak, a tak, bo inni tak robią, t.j. poddaje się hypnozie zbiorowej. Takie uczuciowe założenia zostają rozsadzone bardzo wolno przez wzrost nowych doświadczeń następnych pokoleń. Jest to jakby cofanie się ciemności na skutek wniesionego światła. Taki rozsadzony system rozpada się z czasem na szereg zabobonnych praktyk lub przesądów. Szczątki te nierozumiane, pozostające bez związku, zostają zwolna odrzucane i wyśmiane lub zlekceważone. Dopiero późno zjawiają się uczeni, którzy starają się zrozumieć logikę rozsypanej całości na tle ducha wieków, które ją wydały.

Nie stawiam sobie tu za zadanie rozbierania chrześcijaństwa na części składowe i oświetlania go ze stanowiska rozwojowego, ale patrząc na rozwój jego w Polsce i w Europie wogóle i wychodząc z założenia, iż przyjęło się dzięki przemożnym wpływom kultury rzymskiej nad słabemi zaczątkami kultury rodzimej, trudno się nie oprzeć uwadze, iż jeśliby udało się Polsce od tych wpływów ongiś uwolnić, to stworzyłaby ona kulturę tak oryginalną, jak indyjska lub chińska.

Chrześcijaństwo traktowane jako wytwór, nie zaś jako

objawienie umysłu, jako wierzenie jedno z wielu, musi ulec prędzej czy później zupełnemu lub częściowemu wyjaśnieniu części składowych metodą porównawczo-rozwojową, a choćby w praktyce nie udało się tego całkowicie we wszystkich szczegółach i całym jego obszarze przeprowadzić, to jednak metoda ta zostanie przyjęta. To pewna, iż chrześcijaństwo jest pochodzenia nienaszego, obcego, że przyczyniło się do unicestwienia oryginalnych pierwiastków naszej kultury, choć ją samą naprzód w tempie przyspieszonem posunęło i umiędzynarodowiło.

Uznając pogaństwo i chrześcijaństwo za naturalne, nie zaś nadprzyrodzone wytwory ludzkiego umysłu i serca, nie możemy dawać jakiegoś pierwszeństwa chrześcijaństwu ze stanowiska poznania prawdy, lecz możemy je traktować równorzędnie z innemi wierzeniami i religjami. Wierzenia te są pewnym poglądem na świat, wypracowanym przez życie, który dawnym ludziom wydawał się prawdziwym i był im przewodnikiem w życiu, póki nie został zdystansowany przez lepszy i nie zaczął się przedstawiać nam jako niezgodny z prawdą osiągniętą drogą badań naukowych. Dawny zatem pogląd na świat zostanie zastąpiony naukowym.

Odrzucamy więc pogląd religijny jako pogląd na świat, mogący nam służyć za przewodnika w życiu, zachowujemy zaś jako przedmiot badań wiaroznawczych, których wyniki razem z wynikami innych nauk, mają się złożyć na całość naukowego poglądu na świat. Z chrześcijaństwa jako przewodnika życiowego nie pozostało nic dla odrzucających jego nadprzyrodzony początek, tak samo jak z pogaństwa, którego tylko jest odmianą ze stanowiska naturalnego początku wierzeń.

Niesposób nam, ludziom nowoczesnym, wracać do tego co było wynikiem błędnych spostrzeżeń. Słońce jest dla nas bryłą rozpaloną na której płoną gazy, jak np. wodór. Może ono być przedmiotem podziwu zarówno ze względu na swój charakter astrofizyczny, jak ze względu na swój dobroczynny wpływ na wzrost roślinności i podtrzymywanie życia. Ale nigdy już nie może być czczone jako bóstwo. Nic w niem boskiego niema. Jest tylko materja o pewnym składzie chemicznym, którego pierwiastki możemy odczuwać także na ziemi. Nieinaczej rzecz się ma z księżycem. Jest to glob bez wody, bez powietrza, a zatem także nienadajacy się do rozwoju organizmów. Powierzchnia jego wielokrotnie fotografowana jest doskonale znana. Żadną miarą ani jego natura, ani jego fazy nie mogą uchodzić za coś boskiego, czemu należałby się kult religijny. Z tych samych przyczyn odpaść musi kult wiatru, Ziemi, ognia. Wszystko to zostało w swym składzie chemicznym i w swej naturze fizycznej dokładnie zbadane i opanowane.

Wszyscy więc bogowie, jakiekolwiek byłyby ich miana i zewnętrzne ich postaci, którzy oznaczali owe żywioły, prze-

stali już dla nas być żyjącymi bogami, a stali się tylko rekwizytami przeszłości po niedokładnej obserwacji przyrody, które muszą oczywiście ustąpić, naukowemu poznaniu.

Nie wrócimy już więc ani do chrześcijaństwa, ani do pogaństwa. Wszelkie tedy próby: w Niemczech Ludendorfa, czy na Litwie Gedymina Pomian-Tyrżeńskiego powrotu do kultu Thôrra, czy Perkuna są skazane na niepowodzenie*)

Co innego jednak jeśli chodzi o poezję obu tych wytworów. — Pogaństwo, to wytwór rodzimy, nasz, własny, swojski a chrześcijaństwo to wytwór obcy, nienasz, napływowy, narzucony wraz z przemożną kulturą rzymską. Gdyby wierzenia przedchrześcijańskie były nam znane lub dały się choćby częściowo odtworzyć, możnaby je nadal traktować już tylko jako poetyczny ornament, taki mniejwięcej jak kultura starożytna i wierzenia starożytne w okresie Odrodzenia. Jak rodzice nieznani, a po pewnym czasie poznani mogą w nas wzbudzić szacunek, na samą myśl, że to oni właśnie są tymi, którzy nam życie dali, tak i pogaństwo, choć jego odtworzenie jest suchą pracą wiaroznawców,- mimo tego mogłoby się stać dla nas bliskiem i drogiem, właśnie dlatego, że jest wytworem naszej, rodzimej jaźni zbiorowej. W razie całkowitego lub częściowego braku wiadomości o tych wierzeniach, należy je zastąpić nowszemi, folklorystycznemi wytworami, które w bardzo wielu wypadkach nawiązywały nieświadomie do tradycji dawniejszych, tylko te gruzy wymagałyby przed ich wprowadzeniem do poezji odtwórczego zlepienia w całość i zrozumienia jej logiki. Praca taka może być dokonana tylko zbiorowemi siłami.

Otrzymawszy w ten sposób całość, zestawiwszy ją z całością w podobny sposób odtwarzaną u innych narodów, poznalibyśmy to, co w poglądzie na świat różniło nas od obcych. Jeśliby się udało roztopić chrześcijaństwo rozwojowo na składowe części i doszukać im odpowiedniki w naszych wierzeniach, to moglibyśmy zastąpić tamte, obce, rodzimymi. Byłaby to jednak raczej zabawka zdolnego wiaroznawcy, nie pozostająca z życiem w żadnym związku bezpośrednim, żywym. Nie zdaje się jednak ulegać wątpliwości, że system taki, choć odtwórczy, oparty jednak na pewnych w założeniu podstawach metodycznych, mógłby być wprowadzony już nie jako przedmiot wiary, ale jako poezja w myśl zbiorową na-

---

*) Kurjer Warszawski 27.X.1932 № 297 donosi:

KULT PERKUNA NA LITWIE

Kowno 26-go października. (A. T. E.) — W tych dniach obchodził 55-tą rocznicę pracy patrjotycznej działacz litewski, Jan Gedymin Pomian-Tyrżeński, który podaje się za potomka Gedymina. Tyrżeński liczy 71 lat i wyznaje pogańską religję starolitewską, która opiera się na kulcie Perkuna. Dwie jego córki nie były ochrzczone i również wyznają starolitewską pogańską religję.

rodu. Sztuczny charakter takich schematów nie jest żadną ważną przeszkodą, coraz to bowiem więcej rzeczy sztucznych wchodzi jako pierwiastki składowe nowoczesnej kultury, wcale jej przez to nie obniżając. Zresztą wprowadzenie chrześcijaństwa jako religji cudzoziemskiej było czemś bardziej sztucznem, niżli nawrót do wątków pogańskich, traktowany zresztą tylko w zakresie poezji, a nie istotnej wiary. Pogaństwa dawnego wskrzeszać nie można, raz dlatego, iż znane może ono być nawet przy najmozolniejszej odtwórczej pracy zaledwie ułamkowo, powtóre dlatego, iż trudno szkodliwym zabobonem zastępować zawiłe i złożone pojęcia kultury obecnej. Lecz z tego powodu jeszcze nie należy pogaństwa potępiać, a bogów czczonych niegdyś nazywać „bałwanami" lub przedstawiać ich jako djabłów.

Powinniśmy umieć zachować wobec tego okresu przynajmniej muzealny pietyzm. Były to pojęcia niejednokrotnie, o ile chodzi już o stronę zewnętrzną, bardzo piękne, które i dziś mogłyby być użyte zamiast klasycznych lub chrześcijańskich.

Nie przyniesie nikomu ujmy używanie tradycji pogańskich jako ornamentu kultury narodowej, a nawet wskrzeszanie pewnych jego stron: np. nadawanie imion pogańskich dzieciom. W Niemczech Ryszard Wagner wprowadził w formie czystej dawne bóstwa do swych utworów, które podziwia świat cały, a wśród duchowieństwa ma jeszcze kurs pogląd, iż pogańscy przodkowie składali ofiary „bałwanom", którzy byli „djabłami".

Kościół pierwotny obejmował wszystkie niemal dziedziny życia, dopiero coraz to bardziej wzbogacające się życie w różne nowe przejawy, zaczęło odrywać coraz to więcej dziedzin, nadając im pewną autonomję, choć długo były duchem religijnym przejęte. Dziś pierwotna religijna obręcz tak już została rozsadzona, że już nawet bigoci rozumieją, że nie wszystkie dziedziny zajęć ludzkich da się myślą religijną natchnąć. Jeżeli więc pogląd, nad którego wypracowaniem i przystosowaniem do życia wieki i pokolenia pracowały nie da się już zastosować do wszystkich dziedzin życia, to tembardziej pogańskie lub folklorystyczne formy poezji, odzyskane w najlepszym razie ułamkowo i odtwórczo nie wystarczyłyby dla bogatej kultury nowoczesnej z jej ustawiczną zmiennością. Zresztą w najlepszym razie taki odtworzony pogląd poetyczny miałby cechy statyczne w stosunku do pulsującego życia i o tak zmiennych formach, do wyrażenia jego natężeń i zwolnień, jego radości i cierpień, oraz wszystkich uczuciowych subtelności — okazałby się za ciasnym i za grub m. Dalsze więc szczegółowe wypracowanie go i zastosowanie do pojedyńczych wypadków byłoby rzeczą poetów, którzy i bez niego trafiają do uczucia narodu, a tembardziej trafialiby biorąc rodzime pierwiastki za formę wyrażenia tego, o co im chodzi. Wychodząc z tych założeń, należałoby odtwarzać ludowy po-

gląd i tak wprowadzać w nowe postaci bogatego życia nowoczesnego jego poezję, iżby była ona w stanie objąć o ile możności jak najszersze jego obszary, choć wyprowadzona z uboższych form życia. Życie bowiem nietylko się zmienia, ale i rozszerza. Odbiegliśmy od naszego szczupłego zakresu wieku dziecinnego, a jednak każdy z nas przy najbardziej nawet wytężonem i bujnem życiu opiera się na doświadczeniach w tym wieku zdobytych.

Oprócz odtworzonej poezji, trzebaby stworzyć symbolikę opartą na rodzimych pierwiastkach, zewnętrzne formy życia, a więc sztukę stosowaną, nietylko w dziedzinie mebli, czy architektury. Przywrócić dawne imiennictwo, zastąpić wyrazy obce rodzimemi. Wystarczy spojrzeć na wszystkie uroczyste zdarzenia w życiu jednostki lub narodu, aby zauważyć, że przybierają one pewne formy, np. odsłonięć pomników, choć samo ich stawianie jest już pewną formą wyrażenia, którąby można odrzucić, jeślibyśmy sądzili, że formy wogóle są niepotrzebne.

W ten sposób możnaby zbiorową pracą stworzyć łącznik między czasami zamierzchłemi naiwnych wierzeń, a czasami najnowszemi ścisłej wiedzy, nie odrzucając zabytków przeszłości do sal muzealnych lub archiwów, nie chwytając się jakiegoś naiwnego pomysłu wskrzeszania zabobonów.

(dok. n.) *St. Asté*

Panu dr. Mieczysławowi Skrudlikowi w odpowiedzi

na artykuł „Charaktesystyczne metody propagandy bezbożniczej", zamieszczony w „Przeglądzie katolickiem", nr. 19, str. 295—297 *)

Szanowny Panie! 1) Zarzuca mi Pan, że owe Oranty i Orantki, o których wpominam w mym artykule, nie są wizerunkami Bogarodzicy, że napis Marja istnieje tylko w mojej fantazji. Za źródło służyła mi do artykułu katolicka Encyklopedja kościelna, wydana w 1911, tom XXV, str. 310 skąd ustęp ten przytoczyłem z bardzo niewielką zmianą. Teraz wypisuję go dosłownie (o wizerunkach Marji): „W y r a b i a n o je w 2-ej połowie III i pierwszej IV wieku. Marja bywa tu przedstawiona jako Orans (Orantka) t. j. osoba modląca się z rękami rozkrzyżowanemi w górę, c z ę s t o głowę Marji otacza nimb i n a p i s M a r j a... (Zob. rysunki w dz. ks. Nowowiejskiego, „Wykład liturgji kość. kat.," Warsz. 1893, t. I, cz. I, str. 601-602".

2) Zarzuca mi Pan, że transpozycja (imienia Marji) „obfita", „tłusta" jest wyłącznym wynalazkiem p. St. Asté, nie-

*) Zob. W. P. Nr. 17 str. 472-474. Red.

znanym bardzo licznym komentatorom i lingwistom wszystkich czasów“. Encyklopedja kościelna t. XXV str. 300 podaje: „N a j p r a w d o p o d o b n i e j Marja — Mirjam oznacza „obfita“ „tłusta“, a P. Schegg (Evangelium nach Matthäus, Münch., 1856, p. 419) wywodzi Mirjam od „mara“ być tłustym, dobrze wyglądać, a to podług zapatrywań wschodnich oznaczało być pięknym“. Więc jakże to jest właściwie, szanowny panie polemizancie: czy więc ta transpozycja jest „wyłącznym wynlaazkiem“ moim?

3) Jest zapewne także wykład egipski imienia. Przytoczyłem go, nie dając żadnemu z wykładów pierwszeństwa nad innym; mówiłem o Marji, że mogła być „tęgą“, ale wcale nie na zasadzie etymologji, tylko analogji z kobietami wschodniemi w wieku około pięćdziesiątki. Cóż z samego ideału piękności, kiedy kobiety palestyńskie w wieku 50-siątki, zwłaszcza kobiety z ludu, takiemi były i są?

4) Zgadza się dalej szanowny polemizant na to, że autentycznego wizerunku Marji nie posiadamy. Mnie też o co innego nie chodziło, jak właśnie o stwierdzenie tego samego. Wszelkie zaś inne wizerunki, „powstałe przy udziale sił nadprzyrodzonych“ i „prywatnych objawień“, choćby nie wiem jak piękne — są dla nas, wolnomyślicieli, bez żadnej wartości poszukiwanego autentyku, choćby nawet miały mieć wysoką wartość ze stanowiska sztuki. Tu się różnimy w metodach podchodzenia do zagadnienia.

Tyle co do merytorycznej odpowiedzi. Jak z tego widzimy z wyjątkiem niektórych uwag p o l e m i z u j e P a n z o s o b a m i w ł a s n e g o P a ń s k i e g o o b o z u i d e o w e g o, do k t ó r e g o P a n n a l e ż y: z k s i ę ż m i k a t o l i c k i m i, a u t o r a m i w s p o m n i a n y c h a r t y k u ł ó w J a ł b r z y k o w s k i m i x. Cz. S o k o ł o w s k i m. Kto z Panów ma rację, to już niech sobie Panowie między sobą ustalają. Ja sądziłem, że można przytaczać materjał z waszych artykułów bez narażenia się na zarzuty „fałszów i nielogiczności“ i na „całkowite dyletanckie podejście do przedmiotu“. Jeśli miałoby być inaczej, to to, co mnie Pan zarzuca, należy zarzucić komu innemu...

Nakoniec powiem słów kilka o metodzie Pańskiej nawoływania do kodeksów karnych, dogmatów i tyrad o „bluźnierstwach“. To przechodzi nad nami bez wrażenia! Bluźnierstwa dla nas nie istnieją, bo jak Panu wiadomo jesteśmy niewierzącymi, nie mamy więc komu bluźnić. Możemy tylko waszemu obozowi poradzić, żeby się nami jak najmniej zajmował. Nie rozumiecie nas, bo Wam nie wolno czytać pewnych książek, choć mówić o nich wolno Wam, ile tylko Wam się podoba. Jakżeż mamy więc z sobą polemizować? Dlatego umiecie tylko ubolewać nad nami, wzywać pomocy policji i kodeksów, co jest oznaką Waszej s ł a b o ś c i; siły moralnej nam nie przeciwstawicie, ani argumentów naukowych. Poco się blamować? Przyjdzie czas, kiedy rzeczy same się wyświe-

tlą i ułożą, niezależnie od tego czy Wasz obóz tego zechce, czy nie.

„Cośmy w ciemnościach mówili, na świetle wówczas mówić będziemy, a cośmy na ucho mówili, w komorach, na dachach ogłoszone będzie". Ale wy tego nie przeczuwacie, umiecie się tylko „korzyć u stóp swej Orędowniczki". Ano, to korzcie się dalej! Nie przeszkadzamy Wam.

St. Asté

Michał Montaigne

W czterechsetlecie urodzin

W dniu 28 lutego r. b. obchodziła Francja 400-tną rocznicę t. zw. „przyjścia na świat" jednego z największych swoich pisarzy, ojca filozofji francuskiej, pisarza o nawskroś rasowych galickich cechach, filozofa sceptyka i intelektualisty Michała Eyquem (Ejkem) zwanego potocznie Montaigne od posiadłości rodzinnej pod Bordeaux (Bordo), z której się „pisał".

Żywot tego francuskiego Nietzschego z XVI wieku, nie obfituje w nadzwyczajne wydarzenia. Jego spokojny, rozważny i stateczny żywot przypomina potrosze „żywot człowieka poćciwego" wg. recepty Imć Pana Mikołaja z Nagłowic Reja, starszego o lat 28 od francuskiego dyletanta-filozofa, tylko, że francuski spółcześnik Reja jest od naszego sympatycznego arcysarmackiego ględziarza o „całe niebo" głębszy i ukształceńszy. W tym wieku życia, kiedy „ojciec" literatury polskiej trudnił się zbijaniem bąków i wybieraniem gniazd sroczych — Montaigne — po nauce w kollegjum w Gujanie — studjował prawo rzymskie i filozofję grecką na uniwersytecie w Tuluzie, pozostawał w bliskich stosunkach z najznakomitszymi uczonymi i szykował się do stanu urzędniczego zgodnie z wolą ojca. W czasie zaś, gdy autor „Krótkiej rozprawy", „Zwierciadła", „Zwierzyńca", „Figlików", „Postylli", i przekładu „Psałterza dawidowego" zaprawiał się do „listów polskich" na dworze Andrzeja Tęczyńskiego, woj. sand., nabywał poloru od pańskich klamek i znajomości świata, „przegryzając się potrosze przez łacinę" — p. Michał z Montaigne został w 21 roku życia członkiem trybunału w Perigueux, a po dwóch latach w Bordeaux, łacinę zaś znał od kolebki i to w takim stopniu, że najtęższi łacinnicy bali się z nim rozmawiać.

Te właśnie różne warunki rozwoju umysłowego obu tak mimo wszystko do siebie podobnych z usposobienia pisarzy dały w rezultacie całkiem odmienne typy umysłowe i literackie. To też nie doszukujemy się dalszych podobieństw pomiędzy Rejem a Montaigne'm, bo musielibyśmy zacząć żałować, że Montaigne nie urodził się w Nagłowicach, choć każdy z nas dobrze wie, że dęby nie rosną pod zwrotnikiem, a daktyle w dorzeczu Wisły.

Mimo, że małżeństwo poczytywał zawsze za jarzmo niegodne człowieka, Montaigne ożenił się z woli ojca w 33 r. życia z zamożną szlachcianką, z którą miał pięć córek. Córkami temi wcale się nie interesował i podobno nawet nie wiedział, jak której było na imię. Nie odróżniał ich pomiędzy sobą tak, jak nie odróżniał kapusty od sałaty, co nie przeszkadzało, że był jednym z najwybitniejszych ludzi swego czasu.

W tym czasie, kiedy Montaigne był jednym z narzędzi sprawiedliwości ówczesnej, trybunały francuskie skazywały masami zwolenników reformacji. Człowiek taki jak Montaigne, który był zdania, że niema takiego mniemania na świecie, za które godziłoby się odebrać człowiekowi życie, który moralność uważał za rzecz ludzką, względną i zmienną („Zbrodnia po jednej stronie rogatki jest cnotą po drugiej“ lub: „nie masz takiego niedorzecznego urojenia, które gdzieś na kuli ziemskiej nie byłoby przyjęte jako prawem uświęcony obyczaj“ i t. d.), cuda zaś za nieznajomość praw natury, — człowiek o umysłowości, przesiąkniętej sceptycyzmem, pełen wyrozumiałości i tolerancji, pozbawiony całkowicie fanatyzmu religijnego, a przytem łagodny z usposobienia—nie mógł się czuć dobrze na zajmowanym urzędzie, jeżeli chciał żyć w zgodzie z wyznawanemi poglądami i wolnem sumieniem. Uciekał też o ile tylko mógł z trybunału, odbywał podróże lub polował. Najwięcej jednak czytał i rozmyślał.

W r. 1568 umiera mu ojciec. Filozof korzysta z tego, porzuca urząd sędziego i osiada w rodzinnym majątku w Montaigne, oddając się niemal wyłącznie umiłowanej lekturze. Z uwag, robionych na marginesach czytanych książek i obserwacji życia powstały jego nieśmiertelne „Próby“ (mamy je w doskonałym przekładzie Boya Żeleńskiego, Kraków 1917 w 5 tomach). „Próby“ składają się z trzech części, z których dwie pierwsze wyszły w Bordeaux w r. 1580, a trzecia w Paryżu w r. 1588 wraz z powiększonemi dwiema poprzedniemi częściami.

Jeden z egzemplarzy pierwszego wydania „Prób“ Montaigne zawiózł królowi do Paryża, poczem udał się w podróż do Włoch. W czasie posłuchania u papieża „Jego Świątobliwość“ raczył go wyróżnić zpośród innych hołdowników w ten sposób, że mu nieco przybliżył pantofla do ust i zachęcił do wytrwania w owocnych służbach kościołowi. Mimo tego osobliwego wyróżnienia, cenzorzy pontyfikalni zabrali mu z tłomoka podróżnego wszystkie książki do cenzury, jakie z sobą przywiózł do „świętego miasta“. Ocenzurowano również i jego „Próby“, pokieroszowane dotkliwie przez papieskich „doktorów“, którzy mu wytknęli szereg nieprawomyślności, jak np. pochlebne wyrażenie się o cesarzu Juljanie Odstępcy, o poezjach heretyka Teodora de Bèze, osądzenie jako okrucieństwa każdego wyroku, który wykracza poza zwykłą karę śmierci i używanie zbyt częste pogańskiego pojęcia „fortuny“, zamiast chrześcijańskiej opatrzności i łaski bożej.

Będąc w Rzymie, Montaigne dowiedział się, że miasto Bordeaux wybrało go na burmistrza (mera). Ponieważ godność ta była raczej charakteru reprezentacyjaego i nie absorbowała zbytnio czasu potrzebnego do pracy umysłowej, Montaigne przyjął tę zaszczytną dla siebie godność i piastował ją przez szereg lat.

Merowanie Montaigne'a przypadło na ostre walki religijne we Francji. Było to w 9 lat po rzezi hugonotów w noc św. Bartłomieja. Nie bedąc wyraźnie hugonotą, choć miał dla reformacji wiele sympatji i pozostawał w dobrych stosunkach z głową heretykow, Henrykiem, królem Nawary, a nie będąc również zagorzałym katolikiem (był 100-procentowym indyferendystą religijnym) stawał się przedmiotem napaści zarówno ze strony jednych jak i drugich. Zachował jednak do końca bezstronność mędrca w krwawym wirze fanatyzmu wyznaniowego.

Tak jak i Nietzsche, Montaigne nie stworzył odrębnego systemu filozoficznego. Pisał jak myślał i czuł o wszystkiem, co go uderzyło lub zainteresowało, a zawsze ciekawie i z dużym wdziękiem. Styl jego jest wzorem stylu francuskiego. Z ducha jego nieśmiertelnej księgi wyszli tacy myśliciele i pisarze francuscy, jak Kartezjusz, Pascal, La Bruyere, Monteskjusz Wolter, Diderot, Renan, Taine, France, który o katolicyzmie powiedział, że jest „najdoskonalszą formą obojętności religijnej", t. j. takiei obojętności, jakiej całe życie hołdował zacny poganin z Montaigne.

Montaigne zmarł w r. 1592, przeżywszy lat prawie 60.

Aby dać czytelnikom choć słabą próbę jego „Prób", cytujemy parę jego myśli:

— Cuda leżą w naszej nieświadomości spraw natury, a nie w samej tejże natury istocie.

— Życie samo w sobie nie jest złe ani dobre: jest miejscem na dobro i na zło wedle tego czem je zapełnimy. Jeśli żyliście jeden dzień, wszystkoście poznali: jeden dzień podobny do wszystkich. Ustąpicie miejsca innym, jak inni wam ustąpili.

— Równość jest pierwszą podstawą sprawiedliwości. Kto może się czuć pokrzywdzonym, iż podlega temu, czemu podlegają wszyscy?

— W którymkolwiek punkcie życie wasze się kończy, jest ono całkowite. Pożytek życia nie tkwi w czasie jego trwania: jest on w jego wyzyskaniu. Niejeden żył długo, a przecież żył niewiele. Kosztujcie życia póki TU jesteście: od waszej woli, nie od liczby lat zależy, abyście się dość nażyli.

— Potępiam każdy rodzaj zysków, gdyż uie może być zysku inaczej, niż przez szkodę

drugiego. Handlarz towarów zarabia suto jeno na lekkomyślności młodych; rolnik na drożyźnie zboża; budownik na waleniu się domów; sędziowie i adwokaci na procesach i zwadach ludzi; cześć i wziętość jakiej zażywają kapłani wszelakich religij płyną z naszej śmierci i grzechów.

Żaden lekarz nie patrzy rad na zdrowie nawet swych przyjaciół, jak powiada dawny komedjopisarz grecki; ani też żołnierz na pokój ojczyzny; i tak dalej. A co gorsza, każdy zajrzawszy w głąb samego siebie znajdzie, iż nasze wewnętrzne pragnienie po największej części rodzą się i żywią ze szkody drugiego. Co gdy rozważałem, przyszło mi na myśl, iż natura nie odbiega w tem od swej powszechnej reguły; bowiem fizykowie utrzymują, iż urodzenie, wzrost i rozkwit jednej rzeczy zespolone są nieustannie ze szkodą i zepsuciem drugiej:

„Cokolwiek swoje kształty porzuca lub zmienia.
„Powoduje natychmiast śmierć dawnego bytu". (Lukrecjusz).

— Prawa sumienia, o których powiadamy, iż pochodzą z natury, rodzą się ze zwyczaju[1]). Człowiek, mając w wewnętrznem poważaniu wierzenia i obyczaje uświęcone i przyjęte dookoła, nie może wyłamać się z nich bez zgryzoty sumienia, ani też spełniać ich bez wewnętrznego poklasku. Główne działanie potęgi zwyczaju jest w tem, że w taki sposób chwyta nas ono i niewoli, iż nieomal nie zostawia żadnej możności wydobycia się z jego szponów i wejścia w siebie dla zastanowienia się i wyrozumienia jego nakazów. A dzieje się tak dlatego, że zżyliśmy się z niemi od urodzenia i stąd wydają nam się powszechne i wrodzone; z czego wynika, iż co znajduje się poza granicami zwyczaju, mniemamy, iż jest poza granicami rozumu; bóg wie, jak często nie do rzeczy.

— Kto chce się wyzwolić z tego przemożnego uprzedzenia obyczaju, natknie się na wiele rzeczy przyjętych w sposób nieznoszący wątpliwości, a które nie mają innego oparcia, jak tylko siwą brodę i zmarszczki praktyki, która im towarzyszy. Ale skoro zedrzemy tę maskę, sprowadzając rzeczy do ich prawdy i słuszności, uczuje, iż sąd jego wywrócił się jakoby na łeb, iż w rzeczy znalazł się w mocniejszej o wiele postawie. I tak zapytam naprzykład, czy może być coś osobliwszego, jak widzieć, iż cały lud obowiązany jest do posłuszeństwa prawom (np. boskim, p. n.), których nigdy nie słyszał, ani nie zrozumiał.

---

1) To znaczy, że prawa moralne nie są pochodzenia pozaziemskiego lecz społecznego.

Red.

— Dzięki zwyczajowi utrzymują się dotąd podwójne prawa: honoru i sprawiedliwości. Wedle praw rycerskiego honoru, ten kto ścierpi zniewagę, ma być wyzuty z czci i szlachectwa, zasię wedle praw cywilnych, ten kto ją sam pomści ma być karany gardłem. Kto szuka opieki prawa za zniewagę, okrywa się hańbą, kto jej nie szuka, jest ścigany i karany przez te prawa.

— To samo z ubraniem: sprobójmy je sprowadzić do prawdziwego celu, to znaczy pożytku i ochrony dla ciała, z czego wywodzi się ich naturalna ozdoba i przystojność. Ileż tutaj widzimy dziwactw i osobliwości zwłaszcza wśród niewiast. Ale zwyczaj tak każe (dziś powiedzielibyśmy: moda, uw. n.)

— Niema rzeczy, w którejby świat był tak wieloraki, jak w obyczaju i w prawach[2]). Ta sama rzecz, która tutaj widzi się ohydną, gdzieindziej jest źródłem czci, jako w Lacedemonji (w Sparcie) zręczność w kradzieży. Małżeństwa między bliskimi krewnymi są pod gardłem zabronione u nas, gdzieindziej cieszą się poważaniem. Dzieciobójstwo, ojcobójstwo, wspólność kobiet, handel kradzionem, swawola we wszelkim rodzaju rozkoszy—niemasz, słowem, nic tak ostatecznego, coby się nie okazało kędyś uświęcone obyczajem jakiegoś narodu.

— Nic wspaniałego nie dzieje się bez azardu (ryzyka).

— Niech sobie mówią, co chcą, w cnocie nawet ostątecznym celem naszych dążeń jest rozkosz.

— Jednym z najgłówniejszych dobrodziejstw cnoty jest wzgarda dla śmierci.

— Miłość (płciowa) jest niczem innem, jak żądzą nieśmiertelności i sama jest nieśmiertelnem bóstwem.

— Aby podtrzymać miłość w jej upałach, Likurg nakazał, iż praktyki małżeństw lacedemońskich nie mogą się odbywać inaczej, jak kryjomo i że takąż hańbą będzie zdybać małżonków legających społem, co gdyby sobie byli obcy... Mniemaliśmy[3]), iż mocniej zadzierzgniemy węzeł naszych małżeństw przez to, iż odbierzemy wszelki sposób rozwiązania ich. Ale w tym samym stopniu, w jakim zacieśnił się węzeł przymusu, o tyle znowuż rozluźnił się i popuścił ów przywiązania i chęci. Przeciwnie, w Rzymie, co trzymało małżeństwa

2) Montaigne obala tu doktrynę kościelną o niewzruszoności prac etycznych.
3) Wyraża tu M. swój pogląd na niecelowość „bezrozwodowego sakramentu małżeństwa“.

tak długo we czci i w bezpieczeństwie, to właśnie swoboda zerwania ich wedle woli. Dzierzyli się lepiej swoich żon, ile że mogli je stracić i przy pełnej swobodzie rozwodów, upłynęło pięćset lat i więcej, zanim ktokolwiek zrobił z niej użytek. Możnaby w tej materji przyczynić zdanie jednego ze starożytnych, że „kary raczej zaostrzają zbrodnie, niż je tępią, rodzą nie chęć czynienia dobrze, ale jeno baczność, by się nie dać przyłapać na złoczyństwie".

— Przypisuję sile wyobraźni blizny króla Dagoberta i św. Franciszka.

— Nie znoszę ludzi, którzy trudniej cierpią suknię źle skrojoną, niźli duszę i chcąc osądzić człowieka, patrzą na jego ukłon, zachowanie się i buty, a nie zwracają uwagi na duszę, choćby była najbardziej ukształcona pod słońcem.

— Najbardziej wojownicze narody za naszych czasów są najbardziej nieokrzesane.

— Usuńcie precz gwałt i przemoc; niemasz, mojem zdaniem, nic coby bardziej poniżało i tępiło naturę szlachetną z urodzenia.

— Prawdziwem zwierciadłem naszego rozumu jest bieg naszego życia.

— Trzeba się strzec, aby nie dać się omanić pospolitym mniemaniom; trzeba sądzić wedle rozumu, a nie wedle głosu pospólstwa.

(d. n.)

Hej, kolenda, kolenda!

Do osobliwości Polski zachodniej należy wydzierżawienie miejsc w ławkach kościelnych i tak zwane „kolendy", czyli „wizytacje duszpasterskie" po domach. Pierwszy zwyczaj, oczywiście niemiecki, przyjął się bardzo dobrze, ponieważ przynosi dochody klerowi czy kościołowi. Ta rzecz nie da się rozstrzygnąć, bo wiadomo — utożsamia się jedno z drugiem i nikt, nigdy, nikomu nie zdaje rachunku z gospodarki pieniężnej.

Ciekawsze to, że zwyczaj ten miły i cenny dzięki swojej lukratywności, chcąc sobie zapewnić nietykalność i obronę wobec możliwych sprzeciwów, przebrał się w sukienki dawnego... polskiego obyczaju. Dzisiaj ludziska są przekonani, że sięga on conajmniej czasów króla Ćwieczka. Zjawisko to jest dosyć pospolite w Polsce.

Rozmaite nawyki dzielnicowe, pochodzące z czasów porozbiorowych, nabrały znaczenia odwiecznych tradycyj, o które się walczy nieraz bardzo namiętnie w podwórkowych zapasach. Nazywa się to, „duszą“ albo „sentymentem“ dzielnicy. Na konto takiej „duszy“ zapisuje się w dzielnicy zachodniej również inne „prastare“, piastowskie obyczaje.: np. „Gwiazdora“, który nie jest niczem innem, jak niemieckim „Weihnachstmann'em“, niosącym na grzbiecie choinkę; dalej tańcówki „z jedzeniem kiszek“ czyli „Wurstessen mit Tanzvergnügen“; dalej „wytrysk koźli“ czyli odbicie świeżej beczki „Bockbier'u“; dalej kominiarzy w cylindrach na głowie; dalej „anglez“ i cylinder na wesela, chrzciny i pogrzeby; dalej „ubranko“ do „przyjęcia“, to znaczy do pierwszej komunji, po której następuje w domu rodzicielskim obżarstwo i pijaństwo. Jest jeszcze sporo takich „narodowych“ i „starodawnych“ zwyczajów.

Argumentem „dawności“ czy „naszości“ broni się tu i płacenia za miejsca w ławkach kościelnych. Więc kto ma pieniądze, może siedzieć w kościele, kto niema, musi stać. Handelek dogadza widocznie obu stronom, bo ławki są zawsze wyprzedane.

Nie wiadomo, jakby się zapatrywał Jezus na ten rodzaj symonji, gdyby ożył. Niezawodnie wkroczyłby „i wygnał wszystkie sprzedające i kupujące w kościele“ (Mat. XVI, 12).

Zwyczaj kolendowania znamy także w innych dzielnicach Polski po wsiach i małych miasteczkach. Na Pomorzu jest ogólny, zorganizowany sprężyście, jak wszystko, co dotyczy strony materjalnej.

Jakoś po Bożem Narodzeniu chodzą po parafjanach kościelni z kartkami „proboszcz przy kościele X. Y... Wizytacja duszpasterska połączona z błogosławieństwem dla domu (kolenda) odbędzie się u W. Państwa dnia... roku“. Wizytacja polega na tem, że odmawia się modlitwę, kropi mieszkanie, zwykle coś zjada i wypija, i wynosi jakiś datek. Parafjanin winien mieć kropidło i wodę święconą, ksiądz daje modły. Towarzyszącemu kościelnemu trzeba oczywiście dać także jakąś „kolendę“. Można uprzedzić „wizytację“, posłać ofiarę i oświadczyć, że się z wizytacji rezygnuje. Są jednak ludzie którzy i datku nie posyłają i wizytacji nie wpuszczają. Ale to pociąga za sobą pewne przykrości, jak niżej zobaczymy.

Zauważyć należy, że kolendy odbywają się w tej dzielnicy mimo płacenia podatku kościelnego, który w reszcie Polski dotąd nieznany (acz w r. 1932 uchwalony), w b. dzielnicy pruskiej był przez dwanaście ubiegłych lat wymierzany, płacony i ściągany. Opierał się także na... n a r o d o w e j tradycji, bo zasadniczo na pruskiej ustawie z 14/VII 1905 o podatkach kościelnych w związku z paragr. 6 ustawy z 29/V 1903 o związkach parafjalnych w kościele katolickim. Wynosi on 10 procent państwowego podatku dochodowego. Dla ścisłości zaznacza się, że dane pochodzą z Torunia. Bez wątpienia

analogiczne stosunki panują w innych miastach województwa pomorskiego, w województwie poznańskiem i śląskiem.

Byliśmy tedy... ofiarniejsi, niż katolicy w innych częściach Polski. Do tego „wizytowani“ bardzo energicznie zwłaszcza od roku 1930. Były to już bardzo ciężkie czasy. Kolendowano jednak i wśród bezrobotnych. Ludziska jedli z kuchni magistrackiej, korzystali z dobroczynności publicznej, żebrali po do domach, ale na nowe kropidło i datek musieli się zdobyć. Znam wypadek, że ksiądz, otrzymawszy od robotnika złotego, wziął go ze słowami „dobry i złoty“.

Ale to jeszcze nie jest najgorsze.

Czem w swojej istocie jest owa „kolenda“ rzuci światło gazetka („10 grosików lub co łaska“ za numer) p.t. Wiadomości Kościelne. Oto na str. 4 tych „Wiadomości“, Nr. 7 z dnia 12 stycznia 1930 roku, czytamy wrażenia z kolendy. Proboszcz oznajmia, że kolenda w parafji „jest już w pełnym toku“. Z wyników jest zadowolony. „Przyjmują nas prawie wszędzie bardzo grzecznie nawet ci, którzy dotychczas nigdy kolendy nie przyjmowali. Specjalną radość widzi się na twarzach dzieci, zwłaszcza gdy odbierają(!) piękne obrazki. Przy(!) dzieciach najlepiej uwydatnia się duch rodziny, wprost zachwycać się można, jak niektóre ładnie i grzecznie odpowiadają na każde pytanie, jak dzieci od (!) 3 i 2 lat albo jeszcze młodsze piękne modlitewki umieją i z jakiem przejęciem i z jaką serdecznością dziecięcą je odmawiają. To przyjemność, to radość!“

Są jednak dzieci „które jakoś bardzo mało a nawet wcale nie są wychowane“. Więc przestroga pod adrem rodziców: „Oj, oj, rodzice, cóż to będzie z waszych dzieci, jeżeli tak ich(!) wychowujecie, jeśli nie umiecie ich wybryki(!) im wypędzić(!). Biedne, nieszczęśliwe dzieci!“

Co gorsza „Są też i dzieci od lat(!) 3 i 4, 5 i 6 nie znające żadnego paciorka, ni „Zdrowaś Marja“ ani „Aniele stróżu mój“, nawet się przeżegnać ledwie że(!) umieją. A przecież pierwszy obowiązek nauczania dzieci pacierza i przytrzymywania(!) ich do niego mają rodzice... Jeśli do duszy dziecka rodzice nie kładli(!) fundamentu życia religijnego... szkoła nic głębszego i trwalszego nie zbuduje“.

A teraz bardzo znamienna uwaga: „Rodzin, które nas na kolendę nie przyjęły, mieliśmy bardzo mało, ale kilka takich było. Robią to zwykle w ten sposób, że na dzwonienie lub stukanie we drzwi się nie zgłaszają, nie otwierają. Sąsiedzi potem powiadają nam, co to za państwo, jak żyją, jak po części i dają zgorszenie. Dla nas to wystarczy“. (podkreślenie nasze).

„Inni znowu wyzywają, raczej żalą się, że tego roku nie przychodzi się na kolendę jak zwykle z asystą i ze śpiewem. Ale czemu to narzekać? Przecież każdy może mieć, jak chce(!). Proszę tylko swe życzenia dać znać na(!) kancelarji parafjalnej. Znaczna większość parafji woli księdza samego, i dlatego

ten nowy sposób kolendowania. A kto chce zostać przy starej tradycji(!), temu z całą przyjemnością pójdę na rękę".

Ubóstwo myśli, naiwność stylu i niedołęstwo języka walczą z sobą o lepsze. Ale jest tu jeszcze coś gorszego. Nie mówmy już: moralny, ale przyzwoity człowiek nie rozmawiałby z sąsiadami o sąsiadach, którzy go nie chcieli wpuścić „co to za państwo jak żyją, jak po części i dają zgorszenie". A gdyby już zeszedł na śliskie tory takich rozmów, to po rozwadze wstydziłby się przyznać do tego. Tu ani śladu za żenowania. Owszem jest jakieś osobliwe oświadczenie. „Dla nas to wystarczy". Rozbrajająca niewybredność!

Następne sprawozdanie już nie jest tak pogodne, już są chmurki na błękicie. („Wiadomości" Nr. 13 z 23/II 30). Naprzód westchnienie ulgi: „W tych dniach kończymy nareszcie nasze kolendy. Bogu dzięki! Była to praca(!) wyczerpująca, to chodzenie od rodziny do rodziny, od domu do domu, po wszystkich ulicach naszej obszernej parafji. Ale była to praca i miła... Znajomość zawarta, jakiś bliższy kontakt zawiązany. To dla pracy duszpasterskiej tylko najlepsze może mieć skutki".

Oczywiście... po takich rozmowach o sąsiadach kontakt jest bardzo ścisły.

Zebrano (oprócz prawie 10,000 zł.) także garstkę zażaleń. Oto ławki w kościele często zakurzone, megafony źle umieszczone „ks. X. za prędko modlitwy mówi na ambonie i przy ołtarzu, tak że dziecko gdy napominam, by wolniej się modliło, mi odpowiada(!): ksiądz w kościele mówi jeszcze szybciej". Piękny przykład: „Czemu ks. prałat podczas kazania patrzy często na zegarek? Czy ma jakąś randkę ks. X. za prędko słucha spowiedzi, za mało daje obroczku duchowego. Ks. X. przy spowiedzi mnie wyzwał(!), nie chodzę więcej do spowiedzi, chyba pójdę do ks. prałata, o ile mi przyrzeknie, że nie będzie wyzywał(!)". Tak, czytelniku, to wszystko jest wydrukowane.

Są i inne skargi: „Księża za mało do nas przychodzą, winni więcej z nami się łączyć (!); msze są źle ułożone, na dwunastówce jest wielki ścisk i „zapchanie" przy wyjściu, ludzie muszą stać „na dworzu".

Pewnie, pewnie są niedomagania, ale „takowe" zauważył ks. proboszcz i u parafjan. Zauważył. że „bezsprzecznie (!) zupełnie nieświadomie zanika coraz bardziej nasza dobra, stara tradycja katolicka, zgineły, jak przy kolacjach (!) zauważyłem, modlitwy stołowe. Szukałem często naprożno kropielniczki z wodą święconą, obrazy (!) Chrystusa Pana i świętych". No, jeśli o b r a z y nie było, to wszystko w porządku.

Za to „często — mówię świadomie „często" obrazy mniej lub więcej nieprzyzwoite, obrazy nagich kobiet i na wskroś podejrzliwych (!) postaci". W bibljotekach „rzeczy złe, jak np. książki Renana, zdaje się i Zoli", a mało kiedy w(!) półkach było co z naszej pięknej literatury katolickiej". „Niezna się (!) już w naszych rodzinach chrześcijańskich czytanek i pogada-

nek religijnych", wspólnych modlitw, wspólnych śpiewów religijnych. Nie wszędzie jednak. „Bogu dzięki spotkałem i domy, gdzie wprost namacalnie(!) czuło się atmosferę katolicką, rodziny iście chrześcijańskie". Zauważono i „grubsze niedomaganie(!) religijne i moralne nieporządki", ale o tem już ustnie mówił ks. proboszcz z grzesznikami i będzie się za nich modlił.

Wydaje mu się jednak, że „szczególne podejrzenie(!) mimowoli musi paść na wszystkich tych, którzy wogóle księdza do domu nie wpuścili. Jedni wyszli sobie na ten czas, w którym zamówiona była kolenda, inni byli w domu, ale na dzwonek lub stukanie nie reagowali, albo wyszli: „proszę iść dalej poco nam takich(!) rzeczy". Niejedna służąca prawie ze łzami w oczach(!) odprawić mnie musiała przed drzwiami „Nie mam ks. proboszcza wpuścić". W i ę c n a s c h o d a c h s p i s a ć m u s i a ł e m d a n e d o a k t p a r a f j a l n y c h (p. n.). Niejedne(!) poczciwe dziewczę w z i ę ł o m n i e l i t o ś c i w i e d o k u c h n i l u b d o s w e j k o m ó r k i(!) (p. n.). A obok państwo „dobrzy katolicy" w wesołej rozmowie lub przy radjo. Każdego uczciwego, kulturalnego człowieka, chociażby i Żyda, wpuściliby chyba do pokoju, ale swego proboszcza, sługę kościoła Bożego, nie. Ten tego nie wart. Czyżby może oni jego nie byli już warci?".

Czy potrzeba komentarzy? Każdy myślący objektywnie, logicznie i moralnie może zakwestjonować każde niemal słowo. Czy człowiek, nieprzyjmujący księdza, musi być podejrzany? Czy ksiądz, spisujący „dane" do „akt" musi wchodzić w przymierze z służebnemi i wchodzić do ich „komórek"? Czy proboszcz niema innego sposobu spisywania tych danych, jeśli one wogóle mają co wspólnego ze zbawieniem duszy? Czy każdy ksiądz, każdy uczciwy i kulturalny człowiek „chociażby" żyd, musi być dla każdego pożądanym i oczekiwanym gościem? Czy Piotr niewpuszczający Pawła, musi być mniej wart niż Paweł?

To są poprostu banialuki. Gorsze to, że z nich wynikają rzeczy zgoła smutne. Bo oto temu księdzu wydaje się, że wyrobił sobie „pogląd i obraz o(!) swej parafji i swych parafjanach", zobaczył „nowe perspektywy i drogi pracy duszpasterskiej, zwłaszcza u(!) tych co są na drodze zatracenia". „Tu trzeba, jak mówił Chrystus Pan, zostawić choć 99 owieczek, a iść za każdą poszczególną owieczką zbłąkaną. Jest ich niestety tak wielka(!) ilość(!), że nie wiem, czy plany swe przeprowadzę, czy starczy sił i czasu". Słyszeliśmy dopiero co, że jest ich bardzo mało. „Wszystkich parafjan mych wiernych i dobrej woli proszę gorąco o poparcie mnie zbożną swą modlitwą za owych nieszczęśliwych i za mnie niegodnego" (to prawda, uw. n.).

A teraz czytelniku zestaw to wszystko i rozważ. Przypomnij sobie tych sąsiadów, którzy opowiadają, co to za państwo, jak żyją, jak po części(!) dają zgorszenie — przy-

pomnij sobie tych ludzi, na których musi paść(!) szczególne podejrzenie, którzy może(!) już nie są warci księdza, tych ludzi na drodze zatracenia, te owieczki zbłąkane — i zestaw to z apelem do parafjan wiernych, dobrej woli, o poparcie zbożną(!) modlitwą za owych nieszczęśliwych. I czego się spodziewasz po takim apelu? Że owieczki zamiast się modlić, przy pierwszej nadarzającej się sposobności wezmą noże i rzucą się na barany. I będziemy mieć wojnę religijną, dzięki sianiu nienawiści pod pozorem miłości bliźniego i troski o jego duszę.

Nienawiść religijna jest najpotworniejsza ze wszystkich gatunków nienawiści. Ona to kazała wywlec z grobu ciało Wycliffa w 44 lata po jego zgonie i spalić je na stosie. Coby to było, gdyby nasz proboszcz miał władzę i siłę, tanki, karabiny maszynowe, armaty!...

Widocznie nawet biskup zaniepokoił się jego działalnością, bo przeniósł go na inne stanowisko.

Na zakończenie szczypta... „poezji". W tejże gazetce, ale już z roku 1932 (Nr. 27) jest Hymn S. M. P. (zapewne Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej):

Z nad morza płynie fali szum,
A Wisłą cichy wiew,
Młodzieży polska! Sprawie służ,
To pracy naszej zew,
Więc „Gotów" katolicka młódź,
Co wrogie jej niweczyć, pruć! (podkr. n.)
Wzwyż rwie się katolicki duch...
Aż hen w słoneczny czar,
Bo w sercu swojem wznieca żar,
Pomorski zdrowy zuch.

Autora, księdza J. R. który chce niweczyć i pruć, zapewniamy, że nie jest to lot wzwyż, ale lot w dół i objaw patologiczny.

W. J.

Hugo Kołłątaj o klerze

W wydanym przez J. K. Żupańskiego w roku 1840 w Poznaniu „Pamiętniku o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII" księdza Hugona Kołłątaja znajdujemy nader ciekawą charakterystykę kleru w Polsce, charakterystykę tem cenniejszą, że napisaną przez osobę duchowną.

Opisawszy niski poziom nauki w ówczesnych seminarjach, Kołłątaj dodaje: „przy wielu zaś seminarjach albo nie było bibljotek, albo bardzo mizerne i opatrzone w dzieła niepożyteczne" (str. 8).

„Klerycy o swym koszcie edukujący się, byli to panięta, z którymi łagodniej postępować wypadało, jako z przeznaczonymi przez swe urodzenie do pierwszych kościelnych dosto-

jeństw. Oni musieli mieć stół nieco wygodniejszy, pracę lżejszą, a nawet względem pilności w naukach jakieśkolwiek pobłażanie. Familjom i biskupom szło o to, aby takowa młodzież nieodstręczała się od stanu duchownego; taki kleryk już się zwał kanonikiem, czy nim był, czy oczekiwał na jaką prebendę, czy też posiadał jej pewność przez koadjutorję[1])" (str. 8-9).

Z powyższego opisu widzimy dokładnie, że szlachcie zależało na tem, by nadal mogła piastować wyższe stanowiska kościelne i uprawiać pasorzytnictwo.

Opisując podróże kleryków do Rzymu, Kołłątaj szczerze wyznaje: „Jakową tamci klerycy brali edukację w innem miejscu opiszę, to pewna, że najczęściej się trafiało, iż wojaże młodych naszych prałatów w niczem się nie różniły od świeckich kawalerów, najczęściej się kończyło na długich chorobach i złych obyczajach... Próżno o tem długo pisać i wystawiać tak smutne obrazy; młodzież duchowna zarażała się w Rzymie duchem szykany prawnej, chciwością, rozpustą... Dosyć czytać satyry Opalińskiego, żeby się przekonać, że ten obraz nie jest ani przesadzony ani w opisie naciągany" (str. 14 — 15).

Mówiąc o ówczesnych prerogatywach duchowieństwa, Kołłątaj używa następujących wyjątkowo silnych akcentów:

„Wszyscy księża byli wyjęci od wszystkich jurysdykcji krajowych, podlegali tylko swym własnym sądom, do których nawet należały sprawy o dziesięciny, wszelkie zapisowe i testamentowe. Jurysdykcja ta była dla świeckich bardzo straszna, bo cały jej proces idzie pod groźbami i karami ekskomuniki, którą podówczas nie oszczędzano.

„Te prerogatywy tak się powiększały ze świeckiemi, że każdy prawie pleban miał swój wpływ w domowe właścicielów interesa, jako to, żeby katolicy u żydów nie służyli, żeby w święta w browarach gorzałki nie pędzono, żeby żydzi swych bóżnic bez pozwolenia biskupa nie budowali lub wystawionych nie reparowali, żeby swych kluczów od własnych domów katolikom nie przedawali, co było w ich zabobonach rzeczą konieczną, toż mówię o założeniu smętarzów żydowskich, o pogrzebach żydów, o kościołach i grzebaniu dyssydentów; wszystko to swojemi stopniami należało do duchowieństwa łacińskiego, osobliwie za panowania Augusta III. Nadto parafje miały nawet wielki wpływ do pogrzebania ciał katolickich.

„Kto się chciał grzebać u jakich zakonników, powinien był opłacić prawa ich parafji, inaczej wypadały z tego wielkie kłótnie między familją zmarłego, zakonnikami i plebanami, kłótnie, które ciągnęły za sobą inderdykty, klątwy i długie procesy, w ciągu których ciało zmarłego pogrzebane być nie mogło.

„Dla pogrzebania nie podług prawa, musiało być z grobu wydobywane i na nowo grzebane. Przy każdym kościele znajdowały się żelaza, kunami zwane, na znak jurysdykcji

1) Koadjutor — ksiądz pomocniczy lub zastępczy, jak np. sufragan przy biskupie. *Red.*

plebańskiej, której to jurysdykcji, w karach publicznych bardzo często używali księża, zamykając w te żelaza ludzi" (str. 34-26).

Taki oto obraz maluje przed nami bezstronny autor duchowny.

Ponieważ obecnie nie mamy żadnej nadziei na podobne szczere wynurzenia księży-polaków co do roli współczesnego duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Polsce, przeto ze zdwojoną energją musimy sami odkrywać oczy społeczeństwu i ujawniać pasorzytniczą rolą kleru.

Antoni Żbikowski

Kronika

PÓŁTORA ROKU WIĘZIENIA ZA „BLUŹNIERSTWO"

W korfantowskiej „Polonji" z 16 maja Nr. 3089 znajduje się radosna zapiska o tem, jakto „Sąd Okręgowy w Katowicach postawił sprawiedliwą kropkę nad i", skazując dwóch robotników z Mysłowic: Jana Kowola i Walentego Izdebskiego—pierwszego na półtora roku, a drugiego na pół roku więzienia za to, że mieli „w niesłychanie bezczelny sposób bluźnić przeciw Bogu i przeciw hierachji Kościoła katolickiego", i że skazanie nastąpiło bez zawieszenia wykonania kary. Jak widzimy, radość niebywała! Zwłaszcza za owo bluźnienie „przeciw hierarchji katolickiej". A to jest przecież świętsze dla katolika, aniżeli sam bóg, pisany przez duże B.

A na końcu dodano, iż rozprawa sądowa wykazała, że w stworzonym przez oskarżonych „Związku Wolnomyślicieli" uprawiano również agitację wywrotową.

Przedewszystkiem przewód sądowy wcale tej agitacji wywrotowej nie wykazał, a powtóre, oskarżeni nie bluźnili przeciwko jednemu z oderwanych pojęć, ani tem mniej przeciwko hierachji katolickiej, której przecież kodeks karny nie broni, bo gdyby to robił, ośmieszyłby się wobec całego świata.

A było to tak: W dniu 26 stycznia r. b. na niepublicznem zebraniu wolnomyślicieli w Mysłowicach Aleksander (a nie Jan) Kowol, jako przewodniczący zebrania wygłosił przemówienie, w którem wedle aktu oskarżenia miał wypowiedziedzieć mniemanie, że na krzyżu przybito nie Chrystusa, lecz zwykłego proletarjusza—„robotnika".

Izdebski zaś wygłosił swój pogląd na cuda twierdząc, że „nie są to zjawiska nadnaturalne, lecz że są inscenizowane przez duchowieństwo, że w pewnym wypadku wywołano „cud" przez sztuczne oświetlenie obrazu Matki Boskiej". Na zebraniu był obecny posterunkowy policji. W rezultacie miejscowy proboszcz ks. Brambosz zrobił doniesienie do prokuratorji, która obu „bluźnierców" pociągnęła do odpowiedzialności z art. 172 i 173 K. K. Na rozprawie sądowej, która się odbyła

w dniu 15 maja, Kowola skazano na półtora roku, a Izdebskiego na pół roku więzienia.

Przez nieświadomość nie wnieśli oni odwołania we właściwym czasie i oto będą musieli ponieść tak ciężką karę właściwie za nic.

Nie wiemy, jak jest sytuowany ob. Kowol, ale ob. Izdebski, bezrobotny od lat czterech, pozostawia na czas odsiadywania kary żonę z rocznem dzieckiem bez żadnych środków do życia.

Zwracamy się przeto do naszych czytelników i przyjaciół z prośbą o przyjście z pomocą rodzinie Izdebskiego (który ponosi karę za swe przekonania) w rozmiarze „ile kto może“. Ofiary przyjmuje administracja naszego pisma.

HITLEROWSKO ENDECKIE ŚREDNIOWIECZE W MILANÓWKU

Narodowa organizacja kobiet w Milanówku, posiadała w swojej czytelni książke Lindsey'a „Bunt młodzieży“. Książka cieszyła się poczytnością. Gdy w tych dniach jedna z abonentek zażądała od bibljotekarki „Buntu młodzieży“, otrzymała odpowiedź, że książki tej już niema, bo zarząd kazał ją spalić jako niemoralną i napisaną przez „żyda“. [1]) Biblji, jako pomnika literatury żydowskiej, nie spalono, bo jej w czytelni nie było. Ale gdyby była — to kto wie, czyby jej podobny los nie spotkał.

„POCO TO BISKUPSTWO“

Tak zapytuje nawet „Gazeta Warszawska“ z d. 28 maja na wieść o utworzeniu nowego biskupstwa grecko-katolickiego, czyli unickiego w Sanoku na Łemkówszczyźnie, o czem pisaliśmy w nrze 17 naszego pisma na str. 467. „G.W.“ musiała sobie przytem za wiele pozwolić w stosunku do rusinów, bo została skonfiskowana.

Jak się dowiadujemy, Watykan celem stworzenia dalszych trudności rządowi polskiemu powołał tę czwartą djecezję unicką na naszych południowo-wschodnich kresach, aby gorliwiej popierało wrogi Polsce separatyzm ukraiński, chociaż na Łemkowszczyźnie, jak podaje prasa, jest tylko... 9 unitów, a reszta sami prawosławni.

Na czele tej nowej djecezji Watykan postawił zajadłego separatystę ukraińskiego ks. Łakotę. Będzie on rezydował w starym zamku królów polskich w Sanoku.

Jest to więc dalszv rozwój rozsadzania państwa polskiego od wewnątrz klinem watykańskim, który się nazywa komisją „Pro Russia“ w Polsce.

Ajenci papiescy w Polsce mydlą oczy polskim mydłkom demagogicznem kłamstwem, że kościół nie uprawia polityki. Watykan za często Polsce błogosławi, aby miał jej nie zrobić

---

[1]) Sędzia Lindsey jest aryjczykiem.

świństwa. Państwo polskie, jeżeli nie zmieni swojej polityki w stosunku do Watykanu, może gorzko kiedyś pożałować swego nielicującego z godnością współczesnego państwa semperfidelizmu.

BEZKUTECZNE PROWOKOWANIE „CUDU"

W dniu 28 maja niejaki ks. Lorek z Warszawy zorganizował pielgrzymkę stu paralityków na Jasną Górę, tak jakto było w roku ubiegłym (pisaliśmy o tem w zapisce p. t. „Cudu, za wszelką cenę, cudu"). Lecz choć ks. Lorek już w pociągu wyspowiadał biednych paralityków i sam im oprawił mszę przed „cudowną" przy graniu fanfar, nikt jednak jak na złość nie ozdrowiał. Ale do trzech razy sztuka: może za trzecim razem „cud" zostanie sprowokowany i „zrobi się" nareszcie ku wielkiej, radości dewotek i zaświatowych cudaków - kombinatorów, którzy ten „cud" już będą umieli zdyskontować.

SZYKANY I ZDZIERSTWA STUŁOWCÓW

Dnia 4 kwietnia zmarł włościjanin, Franciszek Dąbrowski, który mieszkał z liczną rodziną w parafji Ostrówek, koło Góry Kalwarji. Miejscowy proboszcz zażądał za pogrzeb i miejsce na cmętarzu 150 zł. i po kilkakrotnych targach, zgodził się na 130 złotych. Przytem odmówił pogrzebu łącznie z nabożeństwem, lecz wymógł, że zwłoki będą złożone na noc do kościoła, a nazajutrz nastąpi msza i pogrzeb. Mszę, mimo próśb rodziny którа mieszka daleko od Ostrówka, odprawił o 7 $^{3}/_{4}$ rano, co uniemożliwiło krewnym udział w nabożeństwie. Zmarły, bardzo zacny człowiek, zbiedniał i w dniu jego, śmierci żona jego powiła dziecko. Dzieci zmarłego są na służbie i z wielkim trudem mogły się złożyć na koszty pogrzebu.

Inny kwiatek: Zmarł przed niedawnym czasem w Grodzisku jeden z urzędników bez rodziny. Pogrzebem zajęli się koledzy i znajomi. Miejscowy proboszcz ks. Tokarzewski zażądał za pogrzeb 200 zł. Zajmujący się pogrzebem takiej kwoty dać nie mogli i zaczęli się targować z urzędnikiem kancelarji parafjalnej, ofiarując 80 zł. Gdy po dłuższych targach urzędnik poszedł zakomunikować ks. Tokarzewskiemu, iż dają tylko 80 zł., ks. T., były kapelan prezydenta Wojciechowskiego, oświadczył urzędnikowi: „Zgódź się pan, bo więcej z tym parszywym pogrzebem zawracania głowy, niż co warto".

Z prasy

KONIAK Z MATKĄ BOSKĄ CZĘSTOCHOWSKĄ

W tygodniku literackim *„Antena"*, który niedawno zaczął wychodzić, znajdujemy w nr. 4 z 28 V. fotografję butelki koniaku francuskiego z trzema gwiazdkami firmy A. Aubinaud

i S-ka z napisem na etykiecie „Niech żyje Polska". — Pod tym napisem (w języku polskim) widzimy podobiznę „cudownego" obrazu jasnogórskiego. Reszta napisów w języku francuskim.

Z dopisku redakcyjnego wynika, że właściciel firmy p, Adrjan Aubinaud był komendantem armji polskiej w. r 1920. Wróciwszy do Francji „zarezerwował ten specjalny gatunek koniaku jako pamiątkę swoich bitew dla Niepodległości Polski".

W ten sposób p. Aubinaud inkasuje swoje trudy wojenne w Polsce, licząc niewątpliwie na większy zbyt swoich „wspomnień polskich" w kraju, którego bronił. Jak widzimy, jest on nietylko dobrym wojakiem, ale i dobrym kupcem.

Rzeczoną butelkę posiada w swoich zbiorach p. Remigjusz Kwiatkowski, jeden z redaktorów „Polski Zbrojnej".

TEOLOGICZNE RZUCANIE PIASKIEM W OCZY

Lekarz w „Ptaku" Szaniawskiego powiada do jednego z radnych: „Ja, panie, gdy nie wiem, co choremu jest, to mówię", że to nerwowe". „Podobnie kler i różne wysługujące mu się pismactwo, gdy nie może niczem odeprzeć stawianych ich nadprzyrodzonym głupstwom zarzutów, powiada:

— To tajemnica! Tego bez specjalnej łaski ducha św., przygotowania teologicznego, względnie metafizycznego, zrozumieć nie można. Najważniejszą tu jednak rzeczą jest łaska. Kto jej nie dostąpił, ten, gdyby nawet wszystkie rozumy posiadł, nie zrozumie żadnej z prawd bożych, ujętych w dogmaty i podanych przez święty kościół Chrystusowy do wierzenia maluczkim.

Ponieważ „łaski", jako rzeczy nieistniejącej i wyssanej z palca nikt dostąpić nie może, dogmaty są nadal tajemnicą wiary, przed którem korzą się całe życie ci, którzy tej łaski dostąpić nie byli w stanie. Aby się przytem nie zdradzić, iż jej nie byli godni, biją się w piersi i nie przyznają do tej hańby.

No, i wierzą, bo co mają biedacy lepszego do roboty, skoro bó j tak dał a ksiądz urządził. Poprostu niema wyjscia.

Inteligentniejszym i bardziej opornym w stosunku do nieistniejącej nadprzyrodzoności, na której kościół Chrystusowy „stoi" dodaje się jeszcze następującą tyradę:

— Tajemnice wiary, jako będące pochodzenia nadprzyrodzonego, są niedostępne dla ludzkiego rozumu i dlatego każdy prawdziwy mędrzec, zamiast je zgłębiać, przyjmuje je na wiarę, bez powątpiewania, szemrania i korzy się przed niemi. Ten zaś, kto o nich powątpiewa i chce je uzgadniać ze swoim ludzkim rozumem, jest głupcem przed bogiem, a w najlepszym razie półinteligentem.

Prawdziwa głębia myślowa przejawia się zawsze w bezmyślnej i w bezkrytycznej wierze i w bezapelacyjnym posłuchu kosciołowi".

Podobne stanowisko zawiera się w rozkomunikowanem przez KAPrę „dobrej prasie“ zdaniu H i l a r e g o B e l l o c'a o „nowym ateiźmie“ („Gazeta kościelna“ nr. 20). Ten katolicki pisarz angielski, wierzący ślepo w katolickie dogmaty, a stąd siłą rzeczy bezapelacyjnie „mądry“ i „głęboki“, określił krótko współczesnych ateuszy, jako „półinteligentów, nieumiejących się wznieść do kwestyj metafizycznych“. Rzecz jasna, że KAPra została tem nadzwyczaj „trafnem i głębokiem“ scharakteryzowaniem ateistów dzisiejszych wprawiona w dziki zachwyt a na dowod tej „trafności“, a przytem i „głębi“ dowcipu swego apologicznego chwalcy przytacza jego argumenty o „bezpodstawności napaści ateuszy na religję“:

Słyszy się nieraz twierdzenie—pisze Belloc—że wiedza współczesna, zwłaszcza zaś nauki przyrodnicze, jak fizyka i chemja, burzą całkowicie to wszystko, co stanowi w kościele niewzruszone dogmaty wiary. Kiedy się osobę, która to twierdzi, prosi o poinformowanie bardziej dokładnie, które to mianowicie odkrycie jest sprzeczne z nauką Kościoła i z którym dogmatem wiary, albo nie otrzymuje się żadnej odpowiedzi, albo słyszy się cytatę czegoś, co rzekomo ma być zasadą chrześcijańską, a co w rzeczywistości wcale nią nie jest.

Nie wiemy, kogo p. Belloc zapytywał o to i nie wiemy, kim był ten (lub ci), do kogo się o owo bliższe „poinformowanie“ zwracał. Ponieważ p. Belloc jest daleko, a KAPrę mamy pod nosem, prosimy uprzejmie ks. prałata Kaczyńskiego, aby nam zechciał zakomunikować — choćby na pocztówce za 10 gr. a nawet na nasz koszt (jako, że ksiądz nie lubi wydawać a tylo brać): — k t ó r y t o z d o g m a t ó w k a t o l i c k i c h z o s t a ł p r z e z w i e d z ę w s p ó ł c z e s n ą a z w ł a s z c z a p r z e z n a u k i p r z y r o d n e, j a k „f i z y k a i c h e m j a“, p o t w i e r d z o n y?

Przedewszystkiem chcielibyśmy wiedzieć, jako garnący się do nauki półinteligenci-ateusze, czy nauka współczesna potwierdziła istnienie boga we trzech osobach, narodziny Jezusa z dziewicy, jego śmierć „dla naszego zbawienia”, jego zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, świętych obcowanie, ciała zmartwychwstanie, indywidualny żywot wieczny (w piekle i w niebie). Amen. Inne dogmaty, jak niepokalane poczęcie, nieomylność papieska, wolna wola, przeistoczenie, życie nadprzyrodzone, sądy boskie tymczasowy i ostateczny moglibyśmy narazie pominąć.

P. Belloc kończy swój artykuł stwierdzeniem faktu, że nowy ateizm jest „najbardziej niebezpieczną z pośrod wszystkich herezyj“, wobec której kalwinizm, to drobiazg. Radzi też wszcząć „energiczną kampanję przeciwko temu pochodowi głupoty, (która myśli) jako zagrażającej kulturze europejskiej i ogarniającej coraz szersze masy“.

Zanosi się więc na niebylejaką krucjatę. Krzyżowcy możeby się i znaleźli, tylko p. Belloc nie wie, w co ich uzbroić. Pisze bowiem dosłownie tak:

Każdemu myślącemu katolikowi (a czy są tacy? uw. n.) nasuwa się mimowoli pytanie: w jaki sposób mamy zwalczać ten nowy rodzaj ateizmu?

I ręce mu opadają bo nie wie. Aby mu tę trudność religijną ułatwić powiadamy.

— Naukowemi argumentami, panie Belloc! Tylko naukowemi argumentami. Metafizyka, ta romantyczna poezja filozofji, pełna zmyśleń i mistycyzmu, apelująca do wyobraźni czytelnika, operująca oderwanemi pojęciami ogólnemi, pozbawionemi jak np. u Hegla realnej treści i wznosząca w sferze czystego myślenia mniej lub więcej efektowne zamki na lodzie, nie ma tu nic właściwie do gadania.[1]) Nie można bowiem religji, tej wg. Schopenhauera metafizyki tłumu, czyli również poezji, ale tym razem poezji głupców—wyjaśniać i uzasadniać inną poezją, jak nie można udawadniać historyczności zdarzeń, opisanych przez Mickiewicza w „Świteziance", zdarzeniami opisanemi przezeń w „Tukaju", w „Liljach", lub w „Pani Twardowskiej", gdyż wszystkie te ballady są poetyckiem zmyśleniem takiem samem, jak religja.

Ponieważ kler i pisarze w rodzaju p. Belloc'a, mają stale do czynienia z bezmyślnemi masami, a w najlepszym razie z półinteligentami, których można powagą dogmatu zmusić do milczenia, a zwłaszcza do niemyślenia, sądzą, że i ateusze dadzą się zbić z tropu, gdy im się rzuci w oczy garść metafizycznego piasku lub będzie chciało zamknąć usta powołaniem się na „tajemnicę wiary".

To już nie dla takich „półinteligentów", jak my. Co do do nas wolimy już tę naszą, jak powiadacie „pólinteligencję", niż wasze „mądrości" i „głębiny", w których nawet podeszew nie można zamoczyć, a najwyżej można je zabłocić.

RZEKOMO NIEZDRADZALNA TAJEMNICA SPOWIEDZI

W poprzednim (19) nr. W. P. zamieściliśmy trudności religijne czytelników „Rycerza niepokalanej". Wśród nich znalazła się również „trudność", dotyczącą kwestji, czy „tajemnica spowiedzi" może być komukolwiek wyjawiona. Na to odpowiedział „niepokalany rycerz matuchny", że nigdy, chyba... że sam penitent upoważni spowiednika do tego. Jest to oczywiście kłamstwo. Tak np. znany jest fakt z historji, że szefem policji tajnej w Paryżu, urządzonej przez Richelieu, był spo-

---

1) Wg. Dawida Hume'a(1711—1766) metafizyka, starająca się dotrzeć do istoty rzeczy, leżącej poza granicami doświadczenia w sferze nadzmysłowej to tylko same „bańki mydlane i czcze mamidła". Dlatego zalecał popalić wszystkie książki metafizyczne. Fryderyk Nietzsche (1844—1900) nazywa metafizyków wręcz „filozofującemi teologami". Nawet wielki Em. Kant (1724—1804) odrzucał metafizykę t. zw. „transcedentną" (pozazmysłową), uważając ją za filozoficzną bzdurę. Uznawał tylko metafizykę, „cmanentną" (dostępną badaniu), jako krytyczną naukę o zasadach i granicach poznanie. W naszych czasach, począwszy od H. Lotzego (1817—1883) „metafizyka" uważana jest im w filozofji za naukę, traktującą o zasadach bytu, czyli za wyraz naukowego poglądu na świat jako całość bytu. Jestto jednak tylko „pogląd", który nie może być ani ścisły. nie obowiązujący wszystkich raz na zawsze. Ale p. Belloc tej matafizyki nie miał na myśli — lecz „metafizykę" teologiczną.„transcedentną", odrzuconą przez Kanta i skazaną na zniszczenie przez Hum'ea. I dlatego chce, abyśmy się z nią liczyli, jako z jego argumentem.

wiednik króla, dominikanin Carré, a ajentami tajnymi w tej policji byli w znacznej liczbie mnisi i księża, którzy wykorzystywali tajemnicę spowiedzi do aresztowania nieprawomyślnych pod względem politycznym. Wuj piszącego te słowa został skazany na kilkoletnią zsyłkę do Orenburga za należenie do rewolucyjnej organizacji, o czem powiedział księdzu na spowiedzi przed operacją w szpitalu. A podobnych wypadków (zdradzenia tajemnicy spowiedzi) znamy więcej. Pod tym względem najmniej miewają skrupułów „towarzysze jezusowi".

A oto nowy dokument. Wyszła niedawno w języku francuskim broszurka d-ra Edwarda Pożarskiego, jednego z b. wychowanków szkoły Polskiej w Batignolles, p. t. L'Ecole Polonaise ou l'Esprit de 1830. Czytamy tam (cytujemy za „IKC" z 29. V).

...Wychowanie było bardzo religijne, połączone ze ścisłem przestrzeganiem praktyk. Zajmowali się niem polscy wikarjusze pobliskiego kościółka: „Sainte Marie des Batignolles".

Jeden z uczniów otrzymał raz przy spowiedzi wielkanocnej za pokutę 5 Ojcze Nasz i 5 Zdrowaś do odmówienia przed ołtarzem. Podczas odprawiania tej pokuty zebrała go chętka na... 2 świeczki palące się koło ołtarza. Takby się przydały w tajnych wyprawach do piwnicy!

Zdmuchnął je i schował do kieszeni. Ruszony jednak wyrzutami sumienia, wrócił do konfesjonału i wyznał to księdzu K. Ten doniósł zaraz o tem dyrektorowi szkoły, winowajca dostał baty i pozbawiony został przez tydzień obiadu.

Ale w szkole zawrzało. Zebrano w drodze składek 25 centimów — cenę listu zagranicznego—i napisano skargę do papieża, który pozwolę sobie przytoczyć dosłownie:

„Monsieur le Pape,
Il y a à Sainte-Marie de Batignolles un cochon de curé polonais qui viole le secret de la confession. Veuillez le chasser de l'Eglise".*)

Następowało 15 podpisów. Ks. K. pozostał do śmierci wikarym u Panny Marji , Batiniolach.

Oczywiście!

CUD NAD WISŁĄ w MARJAWICKIEJ WERSJI

Do licznych katolickich wersyj o prawdziwej przyczynie „cudu nad Wisłą", który miał sprowadzić to ks. Skorupka, to nuncjusz Ratti, a obecny papież, to św. Stanisław Kostka, to św. Tereska, to leżenie krzyżem generała Hallera w kościele Zbawiciela w Warszawie, to zgoła sama królowa korony polskiej, a nawet niedawno słyszeliśmy przez radjo, że to ś. p. Jadwiga Jagiełłowa (na której papież chce zarobić 100 tys. zł. i dlatego jego kler agituje teraz za jej kanonizacją) przepędziła bolszewików z pod Warszawy — przybywa nam obecnie marjawicka wersja „cudu nad Wisłą", choć na skromniejszym odcinku, bo tylko w Płocku.

---

*) Panie Papieżu! Jest u Panny Marji w Batiniolach świnia ksiądz polski, który narusza tajemnicę spowiedzi. Prosimy go wyrzucić z kościoła".

Jak się dowiadujemy z „Królestwa bożego na ziemi“ n. r. 15 było to tak:

„Gdy w czasie wojny bolszewickiej z Polską. 1920 r., jeden z oddziałów bolszewickich, złożony przeważnie z kozaków Kubańskich, wtargnął (dnia 10 sierpnia) do Płocka i szalał przez 22 godziny, rabując i gwałcąc kobiety, wpadło w nocy 6-ciu tych bandytów do naszego klasztoru, domagając się wydania im Sióstr na hańbę, i tylko cudem udało się nam uwolnić ich od napaści“...

„Podczas gdy bolszewicy plądrowali po mieśie i w częci Klasztoru (tam, gdzie Mateczka mieszkała i Siostra bogomyślnie nie byli wcale) polskie wojska ostrzeliwały nasz Klasztor z za Wisły. Były to wojska poznańskie, złożone z ludzi pełnych fanatyzmu papieskiego i nienawiści ku Maryawitom a zwłaszcza ku Mateczce, na którą niektórzy żołnierze szykowali sobie największe granaty 150 pocisków rzucono na Klasztor, ale cztery tylko z nich trafiły w mury świątyni i Klasztoru, nic nie szkodząc, podczas gdy pociski te, trafiając w inne domy, nie nasze i położone za Klasztorem, robiły w ścianach wielkie wyłomy i zabijały mieszkańców [1]). Co mateczka przeżyła w tę straszną dobę, to tylko Sam Bóg wie dobrze. Będąc ciężko chorą, ledwie mogła się zwlec z łóżka, i za Ołtarzem w korytarzyku wraz z nami przebywała, czuwając całą noc i błagając Pana Jezusa o zmiłowanie się nad nami i zachowanie Sióstr od hańby. Wtedy to jest dn. 19 sierpnia 1920 roku, Mateczka zaofiarowała siebie, to jest życie swoje, jak mówiła, „za pokój Sióstr, Klasztoru, miasta i kraju całego.“ (patrz. n.) I dodała: „*I Pan Jezus przyjął tę ofiarę*“. (podkr. oryg). Tegoż dnia o godz. 1 po południu bolszewicy, z niewyjaśnionej dotąd w sposób naturalny przyczyny, przejęci trwogą, niespodziewanie pierzchli z miasta, choć go prawie już nikt nie bronił. Natychmiast po ich ucieczce Mateczka z Woli Pana Jezusa poleciłanam, Siostrom i całemu ludowi Maryawickiemu we wszystkich parafjach odmówić trzydniowy post surowszy i Adorację pokutną na ubłaganie Boga o odwrócenie od Polski bolszewickiego najazdu i przywrócenie pokoju. Jakoż natychmiast bolszewicy uczynili odwrót“.

Wyjęte to jest z artykułu, zatytułowanego „Całopalna ofiara Mateczki“.

Całe szczęście, że historycy dzisiejsi, zmaterjalizowani do szpiku kości, nie opierają się już na legendach, wypoconych przez mniej lub więcej błogosławionych Kadłuków, lecz na faktach i rzeczywistym układzie sił, bo sam prof. Tad. Wojciechowski (gdyby ożył!) nie doszedłby prawdy, jak to było z tym cudem wiślanym.

Głosy czytelników

TYPOWE STOSUNKI NA POLSKIEJ WSI

Tuczyn.

Mieszkam w wiosce, która w większości jest endecką i bezmyślnie religijną; dewocja, prowadzona przez ks. Kocyka

---

[1]) Czy to nie przypomina nam opisów z „cudownej“ jasnogórskiej „Nowej Gagantomachji“ ks. przeora Kordeckiego?

Józefa, panuje wszechwładnie. Kocyk jest wszystkiem! Próbowaliśmy założyć Koło Mł. W. — ale idzie trudno...

Co do ks. Kocyka, to ludność całej okolicy wie, że ma z jedną „kucharką“ 8-ro dzieci, a z inną 1-o, razem 9-ro! Szły o to od chłopów skargi do biskupa siedleckiego, ale... kruk krukowi oka nie wykole! Dzieciorób, jak go śmielsi nazywają, wymyślający na „psie wesela“ i rozpustę w sowietach, której tam niema, żyje swobodnie, bredzi dyrdymałki, walczy przy pomocy głupiego tłumu z każdą śmielszą myślą, a dzieci rosną; nazywają ich tu „ofiarami niemeldowanemi bogu“.

Dwoje z nich ks. Kocyk ochrzcił (sam) na nazwisko: Antonowicz. Teraz sekretarz gminy zażądał od tego fabrykanta nieślubnych dzieci metryk „osób, zamieszkałych przy nim“. Gdy metryki te będą już sporządzone, można będzie ogłosić Polsce dorobek ks. Kocyka...

S. P.

KLER A... BOKS

Wiadomo, że we wszystkich przejawach troski o kulturę fizyczną kler zawsze stawiał swoje veto, woląc mieć do czynienia z ludźmi, u których wstręt do ćwiczeń cielesnych powodował z jednej strony przedwczesną sklerozę i tak już mało-sprawnego „wierzącego mózgu”, z drugiej odwracał uwagę od interesowania się „grzesznem“ ciałem na korzyść zaświatowych bredni o duszy.

Korzystając z nieszczęśliwego wypadku w boksie, jakie zdarzają się w innych sportach i to o wiele częściej (np. statystyka nieszczęśliwych wypadków w sportach podaje największą ich liczbę w gimnastyce przyrządowej), „Kapra“ wydała specjalny komunikakt potępiający boks. „Mądry“ ten komunikat jest mocno humorystyczny i to nietylko dla znawców sportu; na tego rodzaju powiedzenie: „Rzuca się tu w oczy strona moralna tych wyczynów, przyprawiających nieraz o śmierć lub kalectwo wyczynów, zaliczanych do rzędu sportów“— nasuwa się pytanie: Dlaczego nie rzuca się w oczy wielebnym strona moralna wojen, przyprawiająca o śmierć i kalectwo miljony ludzi?..

Koniec komunikatu brzmi: „W Hiszpanji (nie dodano: republikańskiej) ustają już walki byków, u nas wprowadza się stokroć gorsze walki publiczne pomiędzy ludźmi, które nie mają nic wspólnego z prawdziwym sportem i gimnastyką a budzą najgorsze instynkty“.

To rzeczywiście zasługa kleru hiszpańskiego, który kończy się razem z walkami byków, a przez tyle wieków palcem nawet nie kiwnął, aby skasować publiczne szlachtowanie nieznoszących kardynalskiej purpury stworzeń na część matki boskiej.

Sportowiec-Wolnomyśliciel

* * *

Podzielając całkowicie zdanie naszego korespondenta co do przemilczania przez kler „śmiertelnych wypadków“ na wojnach, których kler nie potępia, a przeciwnie, uważa je „za najlepszy przejaw miłości chrześcijańskiej“, zgodny z jego „moralnością“ (zob. W. P. Nr. 11, str. 315), czujemy się w obowiązku oświadczyć, że wszelkie rodzaje sportu, jak boks, fechtunek i walki zapaśnicze, w których jeden człowiek atakuje wręcz drugiego i zmaga się z nim w zamiarze pokonania go choćby „na niby“ — są ze stanowiska ludzkiego czemś ohydnem. Budzą one istotnie „jak najgorsze instynkty“ i w widzach i w zapaśnikach, choć i widzowie i zapaśnicy najczęściej nie zdają sobie z tego sprawy. Tylko kler, który nie potępia ani wojen, ani kary śmierci, a sam wtedy, gdy mógł, tępił masowo heretyków i rzekome czarownice, nie ma tu nic do gadanaia. Niech najpierw ten zbrodniarz postara się zmyć z swych rąk krew, którą przelewał tyle wieków w walkach publicznych pomiędzy ludźmi i na własną rękę. Wprawdzie zwierzęta też „igrają“ i „baraszkują się“, do czego ich zmusza podświadomy instynkt walki o byt. Ale to są zwierzęta, znające tylko jedną moralność: moralność dżungli, czyli moralność silniejszego. Niestety ta moralność istnieje dotąd i w świecie ludzkim, ale nie może ona być ani naszym celem, ani naszym ideałem społecznym.

Każdy wypadek, a zwłaszcza śmiertelny, godzien jest politowaniai. Z dwojga jednak złego wolimy już wypadki śmiertelne przy gimnastyce przyrządowej, niż przy boksie lub atletyce, bo wiemy wtedy przynajmniej to, że bezpośrednim sprawcą czyjejś śmierci nie był inny człowiek. Dlatego nie uznajemy wszelkich gier i zakładów, mających na celu „ogranie“ przeciwnika lub chęć zbogacenia się cudzym kosztem. O zakładających się Napoleon powiedział, że tam gdzie się dwóch zakłada—jeden jest głupcem a drugi oszustem. O karciarzach grajacych o pieniądze, można powiedzieć, że każdy z nich jest zarazem głupcem i oszustem.

Red.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW
I GMIN WYZNANIOWYCH!

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. K. Z. Cieszyn. Prace teozofa niemieckiego — a raczej szwajcarskiego, pisującego pod pseudonimem „Bô-In-Râ“ znamy. Pod pseudonimem tym ukrywa się artysta malarz-poeta i filozof mistyk Józef Schnaiderfranken, bawarczyk z pochodzenia. Mieszka on od szeregu lat w Szwajcarji. Bliższego jego adresu nie znamy.

Ob. Józefowi Drzewieckiemu. Prosimy podać nam swój bliższy adres i nazwisko tłumaczki. Dlaczego to ona sama nie upomni się publicznie o swe prawa? Byłoby to przecież właściwsze.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 17 czerwca r. b., w sobotę o godz. 8 ej wiecz. ob. *W. Alter* wygłosi odczyt p. t. „SOCJALIZM A SYONIZM“.

POKWITOWANIE

H. Wroński na rodzinę Izdebskiego 10 zł.

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

HENRYK WROŃSKI — Uswastykowani wandale i ich polscy zwolennicy. B. RUSSELL — Czy religja przyniosła pożytek cywilizacji? (dok,). Z. OKĘCKA — Oni... Prześladowanie stowarzyszeń wolnomyslicieli w Niemczech i Austrji. MARJAN WAWRZENIECKI — Wróżby. GORZKIE PIGUŁKI. KRONIKA. Z PRASY. ODCZYTY w P. Z. M. W.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 718-14. Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.